

„UZDRAWIACZ”, październik 2010 r.

ODNALAZŁAM DROGĘ

Kiedy po raz pierwszy wybrałam się do Pana Stanisława - a było to kilka lat temu – czułam się

bardzo nieszczęśliwa – mimo że miałam kochającą rodzinę, chodziłam do dobrego liceum (w którym - swoją drogą - kompletnie sobie nie radziłam) oraz własny, nieco przerażający świat, do którego niewiele osób zapraszałam – był on przesiąknięty smutkiem i bezradnością.

Odkąd pamiętam, lubiłam malować– bardzo chciałam wyrazić w ten sposób coś pięknego, co - wydawało mi się - miałam w swojej głowie. Kiedy jednak patrzyłam na efekty... widziałam tam najczęściej zamęt. Komentarz, który zazwyczaj słyszałam w związku z moimi pracami to: „czemu to jest takie ciemne? Ile tu mroku, to jest straszne...!” Niektóre były prawie całe czarne - pomyślałam, że taka widoczna moja mroczna natura i z zadowoleniem kontynuowałam ten „styl”. Kiedy jednak chciałam zaprzestać, nie potrafiłam. Mimo że czułam, iż mam dosyć buntu, przesyciłam się ciemnymi kolorami i myślami - chaos wciąż się pogłębiał, zaczęłam izolować się od ludzi i w ogóle przestałam lubić dzień.

BEZRADNOŚĆ

Czułam, że czasami ogarnia mnie niewypowiedziana bezradność, nawet rozpacz - w żaden sposób nie umiałam się z niej wyzwolić. Miałam uczucie, że nikt mnie nie dostrzega – jednocześnie, kiedy nawet wychodziłam z domu, czułam, że wszyscy patrzą na mnie i śmieją się ze mnie. W najlepszym razie traktują mnie jak powietrze. Czasami czułam, że lepiej, jeśli zniknę - wyobrażałam sobie wtedy, że jestem małym, nic nieznaczącym, ale przynajmniej nikomu niewadzącym kawałkiem kurzu. Stało się to tak silne, że sama uwierzyłam w to,

zaczęłam wstydzić się siebie, nawet zewnętrznie. Starłam się nie patrzeć w lustro, musiałam nawet kąpać się w ubraniu... czułam się prawie nieczłowiekiem, a cóż dopiero... kobietą! Nękały mnie też ciągłe choroby - nie były one ciężkie, ale stanowiły wystarczający powód, żeby nie wychodzić z domu. Wciąż byłam przeziębiona, a każda z tych infekcji kończyła się u mnie zapaleniem oskrzeli/płuc lub anginą, mnóstwem antybiotyków- w sumie niewiele pomagających, bo wiedziałam, że to i tak powróci.

Szczerze mówiąc, wtedy zupełnie nie łączyłam tych dwóch rzeczy –problemów natury wewnętrznej z fizycznym dyskomfortem, który odczuwałam prawie nieustannie. Moim stałym towarzyszem stał się potworny lęk o to, że nie zasługuję na nic, że ktoś w końcu to odkryje i ujawni się jaka jestem mała i marna, ukaże się to kim naprawdę jestem. Przestałam zajmować się innymi rzeczami - tak bardzo się bałam!!! Czułam jednocześnie coraz silniej, że jeśli komukolwiek o tym nie powiem, przerodzi się to w jakąś naprawdę poważną chorobę. Pomyślałam, że zwrócę się z tym do psychologa, wątpiłam jednak w pomoc zwykłej rozmowy.

DOWIEDZIAŁAM SIĘ O UZDROWICIELU

W tym właśnie czasie moi rodzice dowiedzieli się od znajomych, że istnieje osoba, która uzdrowiła ich synka z jakiejś poważnej choroby, a jest to uzdrowiciel duchowy pan Stanisław Kwasik z Zamościa. Od razu poczułam, że muszę jechać- choćby po to, żeby tylko sprawdzić, kto to jest i co tam będzie - podejrzewałam, że mój problem, tak jak moja osoba, pewnie nie jest

wart rozpatrywania, jednak coś kazało mi spróbować.

Teraz myślę, że to COŚ nie mogło doradzić mi lepiej... jednak wtedy byłam załamana: co to w ogóle będzie, a jeśli nie będę umiała nic powiedzieć? Jeśli ten człowiek stwierdzi, że niepotrzebnie przyjechałam, jeśli okażą się niewarta nawet tego przyjazdu? Czekałam więc jak na szpilkach, prawie zemdlałam ze strachu jak wchodziłam do gabinetu. Pomyślałam, że Pan Stanisław chyba to dostrzegł, bo był bardzo miły i sympatyczny - a tak spokojny, że szybko uspokoiliłam się.

POCZUŁAM PRZYJEMNE CIEPŁO

Kiedy położyłam się na leżance i zamknęłam oczy, poczułam najpierw dziwne, przyjemne ciepło, które zaczęło ogarniać mnie niby fale, coraz silniejsze i jaśniejsze - płynące z tej strony, gdzie siedział pan Stanisław. Poczułam się cudownie - w tej przedziwnej złocistej światłości, którą zostałam otoczona już na początku, miałam wrażenie, że opuszcza mnie zewnętrzna powłoka strachu, kompleksów i niepokoju, którą czułam jeszcze chwilę wcześniej. Szczerze mówiąc przekroczyło to wszelkie moje oczekiwania; myślałam, że może ten ktoś zajmie się wypytywaniem mnie o wszystko, a ja umrę ze strachu, bo nie będę umiała dać satysfakcjonującej odpowiedzi – prawda okazała się taka, że w czasie przyjemnej, naturalnej rozmowy z miłym i całkowicie LUDZKIM człowiekiem – czułam, że opadają ze mnie jakieś okropne sieci, więzy, w które byłam uwikłana, sama tego nie podejrzewając! Przez cały czas

czułam miłe ciepło, które płynęło przez moje ciało, ale nie tylko - ono ogrzewało i rozświetlało każdy skrawek mojej istoty. Miałam wrażenie, że jednocześnie się, że wypełnia mnie czysta, nieskażona jasność i nagle świadomość – przecież jestem kobietą, zgrabną, piękną. Teraz ujrzałam to tak wyraźnie. Chwilami czułam fizycznie, jakby jakieś ograniczenie trzymało mnie bardzo silnie - gdy jednak tylko to wypowiedziałam, odchodziło, a światło stawało się jeszcze silniejsze, a ja... dziwnie mocna, pewna i radosna. Najpierw tak bardzo się wstydziłam, a pod koniec nie chciałam w ogóle odchodzić – bo myślałam, czy kiedy wrócę do swojego domu, świata – czy coś ulegnie zmianie?

PROBLEMY ZOSTAŁY W INNYM ŚWIECIE

Kiedy jednak wyszłam, odniosłam wrażenie jakby moje problemy zostały w innym świecie – dla mnie po prostu one już nie istniały. Po kolejnych dniach przekonałam się, że ta moja zmiana jest głęboka i prawdziwa. Rzeczy wokół niby nie uległy przemianie, ludzie też... ale JA jej uległam!!! Bogatsza o radość, która mnie wypełniła – poczułam nagle, że wszystko, co wcześniej wydawało mi się ciężkim przymusem – rozmowy z ludźmi, spotkania i konfrontacja ze światem zewnętrznym- stało się dla mnie całkiem przyjemnym zadaniem!

Z perspektywy lat mogę stwierdzić, że efekty mojego spotkania z Panem Stanisławem są niesamowite: sukcesy w szkole, ukończyłam studia wyższe, teraz też w pracy – i co najważniejsze zachwył, który widzę w oczach otaczających mnie osób, to, że mogę i potrafię

dzielić się z nimi moją wizją świata, iż nawet nieznanym osobom uśmiechają się do mnie na ulicy, twierdząc, że jestem otoczona blaskiem! Nabrały go też moje obrazy, które znowu maluję z przyjemnością, większą niż kiedykolwiek. Przypomniało mi się, ile mam zainteresowań, pasji, które realizuję odkrywając przy okazji nowe – bo jak się okazało, jeśli już raz człowiek został otoczony tak cudownym Światłem, ukazują się mu wciąż nowe możliwości i szanse. Nie pamiętam już zupełnie o chorobach, grypach – kiedy raz byłam przeziębiona, nawet tego nie zauważyłam, bo TO po prostu od razu zniknęło! Takie rzeczy jak ból, lęk, nawet zazdrość i złość, które wcześniej towarzyszyły mi bezustannie, nie są już nawet cieniem tych dawnych emocji, bez problemu zastępuję je radosnym spostrzeżeniem, że one przecież mnie już nie dotyczą!!! Codziennie czuję, jakbym budziła się do życia dzięki Światłu, którego przecież zawsze szukałam, a teraz widzę Je przed sobą - i w sobie. Dzięki Panu, Panie Stanisławie – czuję, że odnalazłam własną drogę – i co najważniejsze – siebie samą. Dziękuję.

DOMINIKA

Piętnaście już lat piszę w „Uzdrowiaczu” i można by powiedzieć, zawsze o tym samym: jak energią duchową, Mocą Światła, pomóc drugiemu człowiekowi. Dominika przyjechała do mnie dwa razy, gdy była w klasie maturalnej, później zrobiła sobie czteroletnią przerwę, sama nie wie dlaczego. Myślę, że tak jak najczęściej bywa – skoro pomogło, to po co więcej. Dominika przyjechała do mnie jako pacjentka i problemy swoje rozwiązała. Nie miała jeszcze świadomości Drogi. Teraz ją ma, żałuje straconych lat, bez wątplenia byłaby dalej, czy może precyzyjniej – wyżej. Przed podjęciem terapii u mnie, można by powiedzieć, że miała problem ze zdrowiem psychicznym. Bez wątplenia żadnej choroby tu nie było. Jest ona bardzo wrażliwą osobą, a tacy „wrażliwcy” potrafią oblec się czernią nie wiadomo gdzie i kiedy. I takie właśnie tego mogą być efekty. Ta czerń manifestowała się w jej obrazach. To pierwsze ze mną

spotkanie oczyściło ją z tej czerni, w to miejsce weszła Energia Światła... i jakie dała efekty. Jak mało nieraz potrzeba! Żeby zacząć iść Drogą Światła, niekonieczna jest od razu jej świadomość, czasami wystarczy zaufać Drodze.

STANISŁAW KWASIK